

Nie wiedziałam, co mogłam stracić

Autor: Kasia



Odkąd pamiętam uczęszczałam do kościoła katolickiego, ponieważ cała moja rodzina była wierząca. Chodziłam, żeby się nie wyłamywać, jednak wszystko było mi obojętne, bo i tak często chodziły mi po głowie myśli: „Czy Bóg w ogóle istnieje?”. Zdaje mi się, że chodziłam, aby zmarnotrawić kolejną godzinę z mojego życia.

Często udawałam, że jestem chora, aby nie iść do kościoła, jednak w pewnym momencie nastąpił w moim życiu przełom, w czasie, którego zawalił się mój cały świat. Tym przełomem była przypadkowo przeze mnie usłyszana wiadomość, że tata zdradza mamę z inną kobietą, którą znał wcześniej. Był to dla mnie szok i wielki cios, ponieważ bardzo go szanowałam i uważałam za uosobienie dobroci i uczciwości.

Nie mogłam tego przeboleć, myślałam nawet o samobójstwie. Uważałam, że moje życie nie ma sensu i że moja śmierć wszystko załatwi. Teraz wiem, że to było bardzo samolubne myślenie.

Jednego wieczoru wyszłam na balkon, żeby skończyć ze sobą i zapomnieć o bólu. Nie interesowało mnie, co się ze mną stanie, wszystko było mi obojętne. Chciałam się zabić, wyskakując z balkonu. Nieoczekiwanie zjawił się mój tata. Co prawda, dzięki niemu dziś żyję, ale nie mogę zapomnieć tego, co wtedy powiedział. Do dziś mnie dotyka to, co powiedział - „Jak się zabijesz to pół biedy, gorzej jak będzie trzeba chować kalekę”. W tym momencie pomyślałam, że skoro i tak mu na mnie nie zależy, to będzie lepiej jak skoczę... ale z drugiej strony przyszła mi do głowy inna myśl: „Gdybym skoczyła, co się stanie z mamą? ...przecież ona zawsze była przy mnie”.

Ponadto muszę przyznać, że chciałam zrobić tacie na złość. Niechby także jemu było w życiu źle.

Pogrążona w tej sytuacji, cały czas myślałam, że nie warto żyć. Nie miałam na nic ochoty. Zamykałam się w sobie ze swoim żalem do taty o to, co zrobił, ale przed znajomymi udawałam, że jest ok.

I tak męczyłam się parę lat, aż pewnego dnia, moja mamcia zaproponowała, abym poszła do zboru. Nie stawiałam oporu, bo w końcu co miałam do stracenia? Najpierw spodobało mi się to, że ludzie witają się ze sobą serdecznie. Urzekł mnie także sposób prowadzenia nabożeństwa. Był taki spontaniczny, szczery, po prostu z serca.

Jednak nie potrafiłam się modlić, choć bardzo tego pragnęłam. Moje serce było otwarte, ale usta dopiero po pewnym czasie zaczęły mówić, wołać i prosić Boga. Tak związałam się z Kościołem Zielonoświątkowym. Przyłączyłam się do grupy domowej i po pewnym czasie zaczęłam odzyskiwać spokój i radość życia. Moje myśli o samobójstwie zniknęły po około pół roku od nawrócenia. Uwierzyłam, że Pan istnieje, i że zmarł za moje grzechy. Było mi o wiele lżej, bo już wiedziałam, że jest ktoś, kto nade mną czuwa i nigdy mnie nie opuści.

I tak poczułam pragnienie, aby iść przez życie z Bogiem. Kiedy przyjęłam Jezusa do swojego serca, zaczęłam nabierać poczucia bezpieczeństwa, ciepła i miłości. Dziś wiem, że nic się nie dzieje bez woli Bożej. Musiałam przeżyć to, co się stało i jestem wdzięczna Panu, że było mi dane Go odnaleźć. Dziękuję, że postawił na mojej drodze wielu wspaniałych ludzi, w których do dziś mam

wsparcie, i którzy pomagają mi Go poznawać. A nade wszystko pragnę Mu podziękować za to, że pokazał mi lepsze życie... ŻYCIE Z BOGIEM!!! GDYBYM SIĘ ZABIŁA NIE POZNAŁABYM BOGA I NIE WIEDZIAŁABYM, CO STRACIŁAM... JESTEM MU WDZIĘCZNA ZA TO, ŻE ŻYJĘ!!!